



Nie psujcie dziecięcej odwagi.

Pisaliśmy już raz o tem, jak naganym zwyczajem jest straszenie małych dzieci. Dziś jeszcze o tym samym przedmiocie pomówimy obszerniej:

Otóż lęk zjawiający się u dzieci już w pierwszych początkach dziecięctwa, jest tylko wynikiem lekkomyślności i niedbalstwa rodziców. Lęk taki nie tylko spowoduje choroby cielesne, ale i daleko gorsze, bo choroby duszy.

Nie tylko więc matka o to dbać powinna, aby dziecka jej nikt nie straszył, ale tembardziej nie pozwolić, aby dziecko kiedykolwiek samo się czegoś obawiało, prócz grzechu, to jest: obrazy Bożej i zasmucenia rodziców.

Pewna matka dbała o dobre wychowanie syna, nigdy nawet nie wspomniała w rozmowie z nim, tych słów: „bojaźń“ lub „strach“ a to dla tego, aby to uczucie lęku pozostało mu na zawsze obcem. Gdy więc ktoś odwiedzając dom ten, spytał chłopczyka wówczas ośmioletniego: Czy się nie boisz złego psa? — on odrzekł: — Nie wiem co znaczą słowa „boisz się“. Jeśli widzę złego psa, to mu ujdę z drogi, albo dam mu kawałek chleba. — Chłopiec

ten roztropnie prowadzony, okazał się rzeczywiście w dalszem życiu dzielny i wytrwały człowiekiem.

Strach wyniszcza odwagę dziecka, osłabia charakter i wytwarza samolubstwo. Będzie ono później lękać się tylko o siebie i dbać o własną korzyść, nie troszcząc się o dobro drugih.

Często powodem lęku u dzieci jest to, że rodzice je rozpieszczają zbytnią czułością i obawiają się co chwila, że dziecku coś złego stać się może, wynajdują sami różne niebezpieczeństwa tam, gdzie ich niema i przestrzegają przed nimi dziecko, bez potrzeby. Dziecko w ten sposób poczyni się bać i ta obawa, którą matka w nie wpoi, wrasta mu w duszę i staje się jego naturą, gdy już jest dorosłym człowiekiem; a nawet jest dziedziczną, bo przechodzi z pokolenia na pokolenie, psując nerwy całemu potomstwu, które niezdolne się robi do pracy życiowej i skrzywiony okazuje charakter.

Niebezpieczeństwem też dla duszy i ciała dziecięcia, jest przysłuchiwanie się rozdrażniającym bajkom, opowiadaniom i historyjom o dyabłach, zbójcach, czarowni-

cach, ludożercach i smokach. Straszanie dzieci kominiarzem, dziadem, jest nadzwyczaj szkodliwe. Myli się bardzo ojciec lub matka, chcąc takim sposobem wyrobić w dziecku posłuszeństwo i karność. Strach taki, działając na młodziutki, wrażliwy umysł dziecka, męczy je i czyni trwożnym na rzecz każdą. Rozum i uczucie nie mogą się już u niego rozwinać jak należy i jak wykazują kroniki, z dzieci takich wyrastają często zbrodniarze, mordercy i wszelkiego rodzaju przestępcy.

Dziecko nasłuchawszy się opowiadanych bajek, zazwyczaj strasznych, zajmie sobie niemi całą głowinę i już odtąd nie zechce samo iść spać, nie pójdzie do ciemnego pokoju; a jeśli zagrożone karą rodziców, odważy się na to, wtedy odczuwa okropne chwile trwogi i rozdrażnienia.

Pewien autor, który zajmował się sprawami wychowania dzieci i pisał o tem cenne dzieła, sam nieraz wypytywał różne dzieci, czego się najwięcej boją i z jakiego powodu? Odpowiedzi, jakie mu dawały te małe, wyleknione istoty, spisywał on sobie i niektóre z nich podał do druku. Wyliczamy je tu:

Pierwsza odpowiedź była: Boję się, bo w nocy jest ciemno.

Druga: Kiedy grzmi, to dyabeł wozem po chmurach jedzie.

Trzecia: Boję się, bo jestem mały, to nie dam rady jak stracha spotkam.

Czwarta: Wiatr tak strasznie gwiżdże, jak człowiek.

Piąta: Kominiarz dzieci zjada.

Szоста: Jak nie zrobię zadania do szkoły i nie nauczę się lekcji, to mnie dyabeł porwie.

Siódma: W nocy krążą złe duchy.

Ósma: Policjanci łapią do więzienia dzieci brudno ubrane.

Dziewiąta: Żołnierze pożerają niegrzeczne dzieci.

Dziesiąta: Czarownice w nocy zagryzają dziecko, które nie słucha rodziców.

Tenże pisarz zapytywał też dzieci, jak sobie wyobrażają „trwogę”. Na to otrzymał różne odpowiedzi; jedne obja-

śniało, że to jest straszny dziad o dziesięciu oczach; — inne, że to profesor surowy, kominiarz, ból w piersi, córka dyabła, siostra czarownicy, matka kominiarza, białe ubrana pani o dziesięciu nogach, zły duch siedzący w ciemnym pokoju, lub strach, przed którym pod łóżko trzeba się schować itd.

W każdej więc z tych odpowiedzi widoczne załęknięcie bez żadnej słusznej przyczyny trwogi.

Straszne są, jak widzimy, skutki nierozsądnego wychowania. Gdyby matki rozwały, jak dziecku szkodzi straszanie, jak ono odbiera mu potrzebną siłę, odwagę i rozsądek, zaniechałyby na zawsze tego nedorzecznego zwyczaju.

W rocznicę skonu Ojca

(zmarłego w lutym 1900 r.)

I znów wiatr lutowy gna liści ostatek
Jak wówczas, gdyś stracił cię, Ojcze!
Ma dusza jak burzą zdruzgotany statek,
A w sercu mem groty zabójcze.

Gdzie stąpię, gdzie rzucę zbolałem swem
[okiem,

Żal ściga mię niepokonany
A serce w goryczy, w strapieniu głębo-
[kiem,

Odnawia wciąż dawne swe rany.

Pamiętam tę chwilę, gdyś ojczy kochany,
Już leżał w śmiertelnej pościeli,
Gdyś okiem już błędnem, spoglądał na
[ściany,

My wkoło, pół martwi siedzieli.

Wyrzekłeś te słowa: — „O, dzieci ko-
[chane,

Wnet was już pożegnam na wieki,
Bo duch mój uleci w krainy nieznane,
Gdy zimne już zamknę powieki!

Kochałem was, dziatki, lecz Bóg mię za-
[bierze,

I same będziecie na ziemi,

Lecz po mnie nie płaczcie i trwajcie w
[tej wierze,
Iż będziem tam — razem z świętymi!"...

Któż może opisać ten żal mój po tobie,
Ten żal z wszystkich innych najgorszy —
Któż zliczy łzy gorzkie przelane na grobie,
Za tobą, mój Ojcie najdroższy!...

Robert Rydz z Trinitatis.

MRÓZ.

Podpił sobie Walenty okowity w Le-
żajsku — „oehłał się“ jej nawet, po praw-
dzie powiedziałwszy — i teraz wraca na
wieś do domu.

Śnieg skrzypi mu pod butami, bo mróz
coraz cięższy bierze pod wieczór.

Zrazu, póki szedł przedmieściem, nie
czuł w sobie wszystkiego „czadu“ — trzy-
mał się jeszcze jako tako.

Lecz teraz, gdy go owiała świeżość od
pół, kiedy wiatr z mrozem jęły szczytać
go w uszy i w nos — i głowa kręci mu
się i nogi płaczą, jakby nie jego, tak, że
trudno utrzymać mu się na ścieżce wy-
deptanej gościńcem — trudno nie wpaść
do rowu...

Ale tęga głowa u Walentego, mądra,
„bywała“ głowa, bo chłopisko wciąż mru-
czy sobie pod lodem obmarzłymi wąsami:

— Wara ci upaść chłopie! wara! bo
śmierć niechybna, kiejbyś się położył. I
to żeby jeszcze choć za co — ale tfu! bez
ten proces i bez „hadwokatów“!

Zdarł ci mnie mój — ale i Macieja też
— cały ten „gront“ po sprawiedliwości nie
warta i sto papierków — a „koštuje“ mnie
„syćko“ już trzy setki — a i Macieja też.

Ale, że mu nie „dom“, to nie „dom“
— niechta „koštuje“ jeszcze i drugih trzy
— a i Macieja też — a nie dam! — Wara
ci chłopie upaść! wara! Bo śmierć nie-
chybna! — wbija sobie gwałtem w pijaną
głowę Walenty — usiłując wytrzeźwić się
własnym głosem, mieszącym się ze skrzy-
pieniem butów, po coraz to silniej marz-
nącym śniegu na gościńcu.

Mój „ojciec“ go orał — wraca chłop
uporeczywie do nurtującej go myśli — i
dziać orał — i orali my z najdawniejszej
dawności i siali też — a Maciejowi jest
zasie do niego.

Pili my dziś z Maciejem, bo to jest
prawda i nie grzech. Postawił on, „sta-
wiłem“ i ja. Częstunek częstunkiem, — a
prawo prawem. Obu nas zdarły hadwoka-
ty — czemu nie mamy se popić — a że
„gront“ mój, to mój, bo taki hadwokat
mój też będzie lepszy od tamtego, bo jak
mu pedział: „parcela przychodzi Walen-
temu, niby jamen w pacierzu“ — to tam-
ten drugi jak stanął „fizykiem“, tak le-
dwo się i opamiętał, choć mu ta prawda
w końcu odszczeknął: „W pacierzu jamen
będzie — a parcela przychodzi na Ma-
cieja!“

— Na Macieja? Niedoczekanie ni-
czyje — i choćym miał jeszcze drugih
trzy stówek i prosiaki i cielickę i kro-
wę i...

— Wara ci upaść, kiejś se podpił,
wara zasnąć, bo śmierć niechybna! po-
wtarza sobie coraz głośniej chłop, gdy tak
już się kiwa, że zda się, że lada chwila
upadnie na ziemię — i zaśnie może na
wieki.

— Wara! Wara! ostatkiem przytom-
ności w pijaną głowę wbija sobie przez
biodra, w które raz po raz uderza rękoma
odzianymi w grube, sukienne rękawice.

Zaszło już słońce — i z każdą chwilą
wzmaga się mróz. W ostatnim, krwawym
blasku zorzy przeciągają na nocleg stada
wron, gawronów. Milcząc, ciągną ponure,
ciche, jakby leciały w zagadkową jakąś
dolę niepewną, jak gdyby lękały się za-
krakać, załopotać nawet głośniej skrzy-
dłami, aby nie obudzić, nie wywołać cze-
goś groźnego, czającego się w szklanem
przestworzu...

Tak cicho jest, iż słychać sypki,
dźwięczny szelest igiełek szronowych,
opadających na ziemię. A w ciszy tej
mróz bierze coraz cięższy. Stężałem zda
się powietrzem napływa z północy, ze

wschodu — z ziemi dobywa się, z lodowej powłoki, którą lśni łąka zakrzepła wzdłuż brzegów rozlanej rzeczki.

Właśnie do łąki tej dochodzi Walenty. Zamglonym wzrokiem popatrzył na opar bijący z nad strugi, na mgły skłębione cicho w przedwieczornych półświatłach.

Instynktowo maca się chłop za uszy — dotyka nosa. Bo oto w tej chwili przypomniał sobie zamroczonym mózgiem, jak w dzieciństwie jeszcze opowiadała mu matka, że w ostre dni zimowe wylazi z pod lodu rzeki „mróz trzaskący“ „z okropnie wielkimi szklanymi oczyma“ — i po ziemi rozchodzi się het, het, het, aż po krajach dalekich.

Przypomina sobie, jak matka mówiła mu, iż mróz nie cierpi pijaków, że gdy spotka którego na drodze, to owija go lodowatym ciałem i ściska, ściska, dopóki nie udusi na śmierć. A tu jak na złość, widzi przecież, iż biała, oszroniona postać wywija się z mgieł oparzeliska — i płynie cicho nad łąkę, ku gościńcowi. Tak! Tak! Coraz wyraźniej dostrzega lodowate widmo, jego ogromne, szklane, świecące ślepie, jego ręce długie, cienkie, podobne zwieszającym się soplom lodowym...

Ot i stanęło przy gościńcu — i oczyskami straszniemi wpatruje się w niego, Walentego, jakby wiedziało dobrze, że się „napił“, jakgdyby...

Niby czarne, złowróżbne upiory, ciągną nad głową chłopca gdzieś ku lasom gawrony — a on przestępuje z nogi na nogę i kroku naprzód postąpić nie śmie, bo widzi wyraźnie, jak „mróz trzaskący, z okropnie wielkimi szklanymi oczyma“ — z każdą chwilą przybliża się i ręce wyciąga do niego — długie, cienkie, podobne do zwisających soplí lodowych...

Z nogi na nogę przestępuje chłopisko, bo naprzód... Nie! Za nic w świecie!... A tu nogi dygocą pod nim, trzęsą się — chwieją... Tfu! Ze strachu? Z pijaństwa? Może i z pijaństwa, bo morzy go jakoś... Pomimo lęku śmiertelnego przed widmem, pomimo „wszystkiego“, tak chętnie poło-

żyłby się tu na gościńcu i usnął, choćby na chwilę...

Ostatkiem przytomności broni się od tej myśli.

— Nie wolno! Nie wolno ci upaść, chłopie! bo śmierć, śmierć niechybna — belkoce sinemi od mrozu wargami.

— Nie wolno! — zdaje się przywoływać go do przytomności huk pękającego raz po raz lodu na rzece. Ale i naprzód nie ruszy się za nic w świecie, bo i tam śmierć pewna — jeszcze może pewniejsza... Tak! Najwyraźniej szkli się ona w świecących, potwornie wytrzeszczonych ślepiach poczwary, najwyraźniej chrzęści w jej rękach, podobnych piszczelom lodowych soplí...

A ręce te coraz bliżej już chłopca — coraz bliżej...

Ej! Chyba „taki“ legnie tu na drodze, przymruży chyba oczy, by nie widzieć choć przez chwilę tej strasznej potwory... Już, już ma się położyć na śnieg, gdy coś czarnego, miękkiego pada tuż przed nim. Cofnął się zrazu — ale potem odruchowo schyla się, maca... To gawron zimny zupełnie — widocznie lecąc stężał od mrozu. Tak! Tak! Wszystko, co tylko żyje, musi stężeć od niego, bo on coraz silniej bierze, coraz mocniej i mocniej naciska. „Pewnikiem“ i jego zamrozi, jego, Walentego... Przecież go już dotyka zmarzłemi rękoma — wpół go bierze, ściska, dławi za szyję... Nie ujrzy już żony, dzieci, nie!...

— Jezus Marya! Zachrypiął nagle chłopisko — i jakby ostatnim wysiłkiem odstąpił o parę kroków. Z wściekłością, która niema nic do stracenia, której już „wszystko jedno“, popatrzył w oczy widmu. A one jeszcze większe mu się teraz wydają i czerwienieją, jakby krwią opłonięte — a takie okropne, okropne...

W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego! Albo tobie śmierć albo mnie, psia ty paro zatracona! — ryknął Walenty — i całą siłą, rękoma naprzód, rzucił się ku ślepiom widma...

Lecz ślepia owe, były to okienka jego własnej chaty, w której Walentowa gotowała wieszak — a teraz przerażona brzękiem stłuczonych szybek, wybiegła z warzechą przed dom.

Naprzeciw wystraszonej kobiety — belkocząc coś niewyraźnie, stał wytrzeszczony już prawie zupełnie Walenty... Noc tę straszną zapamiętał sobie na całe życie.

Jak się zabrał do czytania.

(Opowiadanie żartobliwe.)

Po morzu płynął okręt, ścigany przez głodnego rekina. Okręt zmykał... Rekin gonił... Dokoła płały na falach ryby żarłoczne, oczekując swojej części żeru. A i skrzydlate drapieżniki towarzyszyły okrętowi, który miał zginąć.

W chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa sternik, porwawszy ulubiony swój stołek, na którym całe lata siadywał, rzucił go w łeb żarłocznej rybie.

Lecz potwór, zręcznie połknawszy stołek, płynął dalej.

Wówczas rzucono mu kosz pomarańcz, ale i jego spotkał ten sam los. Wyrzucono następnie po kolei na pastwę żarłocznego stworzenia:

Chińczyka o długim warkoczu, niemieckiego kupca podróżującego, włoskiego śpiewaka, polskiego wychodźcę, Wojtkę Miturę z pod Warszawy, który chciał szukać szczęścia za morzem, i ruskiego żydka z Berdyczowa...

Rekin nie wytrzymał i zdechł.

Na okręcie zapanowała radość.

Dowleczono nieboszczyka harpunami (żelaznymi hakami) do brzegu, a gdy go rozplątano, oczy obecnych uderzył widok następujący:

Żydek siedział na sternikowym stołku i sprzedawał pomarańcze.

Niemiec chodził niespokojnie, szukając, czy gdzie nie znajdzie beczki z piwem.

A nasz Polaczek — wyjął z kieszeni swoją gazetę, którą mu żona dała na drogę, i tak się zaczytał, że ujrawszy znów światło dzienne, zawołał niezadowolony:

— Już!... jaka szkoda! Człowiek nie miał z kim pogadać po swojemu, to aby raz zakosztował prawdziwie, jak to czytanie smakuje!

I od tej pory nabrał gustu do czytania.

ZŁOTE ZIARNKA.

Nie drzemcie, lecz czuwajcie, bo Pan takie sługi błogosławi, które zawsze najdzie trzeźwe a pilne u drzwi swoich.

—o—

Dobrze jest bronić przyjaciela, ale jeszcze lepiej, obstawać przy prawdzie.

—o—

Niczem bogactwo bez rozumu, niczem uroda bez cnoty.

—o—

Kiedy ludzie nawzajem sobie zazdroszą, to najlepszy dowód, że zazdrościć sobie nie mają czego.

—o—

Bieda idzie zawsze śladem
Za zbytami i nieładem.

—o—

Kto chce przez bliźnich swoich być lubianym,
Więcej poezjiwym ma być niż uczonym.

Rady domowe i gospodarcze.

Żywienie kur w zimie. Na wiosnę i w lecie żywienie kur wymaga stosunkowo mniej zachodu, aniżeli w zimie. Kiedy nastaną mrozy i śnieg przysypie ziemię, nie mogą kury znaleźć na podwór-

ku ani w ogrodzie żadnego pokarmu, musi więc hodowca postarać się dla nich o odpowiednie pożywienie. Ponieważ kury są wszystkożerne, a dla utrzymania swego organizmu potrzebują pokarmów mącznych, mięsnych i zieleniny, musi się tego dostarczyć. W lecie wystarczy podawać tylko ziarno. Gdy chodzą po polu i ogrodzie znajdują dość robaków, gąsienic, a niemniej pokarmów roślinnych. W zimie sprawa ma się inaczej. Rano więc dajemy dla drobiu karmę miękką, letniociepłą, sporządzoną z grysu, tłuczonych ziemniaków i plew koniczynowych razem zaparzonych i wymieszanych, na południe karmę mięsną (odpadki kuchenne): wątroba ugotowana i drobno posiekana, krew zagotowana i pomieszana z ziemniakami i dodatkiem nieco grysu, a na wieczór ziarno. Jako zieleninę można podawać główkę kapusty lub buraki. Woda do picia nie powinna być nigdy za zimna.

Żywnienie drobiu w zimie musi być podobne do żywienia w lecie, jednakowoż w braku zieleniny musimy ją zastąpić roślinami okopowymi.

Chlorek w praniu. Nadzwyczaj ostrożnie trzeba postępować z użyciem chlorku, niszczy on nawet grube bardzo płótno. Jeżeli przez nieumiejętne pranie bielizna jest zażółcona, to np. na 100 sztuk bielizny wziąć odrobinę chlorku, ten ugotować i wlać do dużej ilości zimnej wody, w której się na całą noc bieliznę moczy, potem w świeżej zimnej wodzie bieliznę starannie wypłukać. Używać bardzo rzadko tego sposobu przy praniu. Bielizna żółknie, gdy za długo leży nieprana, gdy ta czynność nie jest zrobiona starannie, gdy mydło nie jest dobrze z bielizny wypłukane, gdy ilość tegoż nie była dostateczną, gdy bielizna była prana, bez uwagi, aby sztuki czystsze zostały wyprane najpierw. Chlorek nieostrożnie użyty spali płótno czy perkal, tak, że w bieliznie potworzą się dziury.

Drzewa owocowe. Najpodatniejszym czasem do zapobieżenia wszelkim szkodom w owocowym sadzie jest zima i wczesna wiosna. W tym czasie powinni-

śmy drzewa wyczyścić jak najdokładniej, wyskrobać wszelkie mchy i porosty, gdzie najrozmaitsze szkodniki się gnieźdzą, a o ile nie uczyniliśmy tego jesienią — wapnem teraz obieleć.

Jemiołę trzeba wraz z gałęzią, na której wyrasta, upiłować, a służyć może za pożywienie dla zwierzyny. Wszelkie suche gałęzie usunąć trzeba i spalić. Tak samo pozostałe jeszcze wszelkie suche liście lub owoce, które są zawsze zbiornikiem zarodków chorób i szkodników, zebrać i spalić.

Wszelkie gniazda gąsienic starannie trzeba wyszukiwać i niszczyć, najlepiej ucinając gałęzie, na których się osadziły. Pierścienie nasadzone na jesień z początkiem wiosny odejmować i palić, bo pod nimi osiadły najróżniejsze szkodniki.

Ziemie naokoło drzew należy spulchnić, najpierw, ażeby ułatwić dostęp powietrza, a dalej, aby wszelkie szkodniki, które zwykle w pobliżu drzew zimują, wydobyć na wierzch, aby ptak lub drób wybierały je.

Pośrednio przyczynić się można do wyniszczenia wszelkich szkodliwych owadów, zakładając na drzewach sztuczne gniazda dla ptaków.

Rady zdrowia.

Karmienie niemowląt. (Ciąg dalszy). Do sześciu miesięcy dziecko powinno być karmione jedynie piersią, do sześciu bowiem miesięcy niemowlę jest jeszcze słabe i wszelkie pokarmy, a szczególnie stałe, mogą mu bardzo zaszkodzić. W siódmym miesiącu, o ile dziecko jest zdrowe, można zacząć potrochu dokarmiać je przegotowanym mlekiem krowim, z początku rozcieńczonem wodą, jajkiem na miękko, kaszką ugotowaną na rzadko, kluseczkami lanemi.

Wszystko, co dajemy dziecku powinno być ciepłe; nigdy nie należy dziecku dawać zimnego jedzenia. Pokarmy stałe: bułki, chleb, kartofle można dawać dopie-

ro wtedy, gdy dziecko ma najmniej 8 zębów, co bywa zwykle po roku. W nocy dawać jeść nigdy nie trzeba.

Gdy dziecko skończy rok, matka może je odstawić od piersi. Dłużej karmić nie ma potrzeby, ani żadnego celu, po roku pokarm staje się rzadszym, nie nasycającym i coraz go mniej, a matkę karmienie ogromnie wyczerpuje. Odstawiać od piersi należy potrochu; karmić coraz rzadziej, natomiast częściej dokarmiać. Dziecko chorego, szczególnie zaś mającego rozwolnienie, od piersi odstawić nie należy, póki nie wyzdrowieje. Odstawianie w lecie podczas upałów jest rzeczą bardzo niebezpieczną, bo niemowlę może zapasć na rozwolnienie. Po odstawieniu należy karmić dziecko tem, czem było przedtem dokarmiane; z początku należy dawać pokarmy płynne, a gdy ząbki podrosną, można i twardsze: bułki, chleb dobrze wypieczony i nie kwaśny, jajka, kartofle przetarte. Jeśli chodzi o słodycze, to najlepiej dawać czysty cukier, bo różne cukierki, karmelki, pierniki szczególnie zafarbowane są szkodliwe. Po dwu latach dziecko bez obawy może dostawać wszystko, co jedzą dorośli.

Jeśli matka, mająca niemowlę przy piersi, zapadnie na zdrowiu, powinna się poradzić doktora, co ma robić, czy karmić, czy też nie, aby nie zaszkodzić sobie i niemowlęciu.

Jak karmić niemowlę, gdy matce lekarz zabroni karmić, gdy niema pokarmu, lub gdy matka umrze i zostanie dziecko od piersi?

Najlepiej wyszukać mamkę, mającą dziecko przy piersi, by czas jakiś dawała ssać maństwu, póki się nie wzmocni; najlepiej gdy oba niemowlęta są w równym wieku. Karmienie piersią jest wprost konieczne w ciągu pierwszych trzech miesięcy po urodzeniu się dziecka.

Gdy to jest niewykonalne, trzeba dokarmiać dziecko mlekiem krowiem, należy to jednak robić według następującego przepisu: mleko krowie trzeba rozcieńczyć wodą przegotowaną i dodać niepełną łyżeczkę cukru na szklanę. W pierwszym

tygodniu na kubek mleka prosto od krowy należy brać 3 kubki wody, dodać cukru i przegotować. W drugim i trzecim tygodniu należy brać kubek mleka i dwa kubki wody. W czwartym, piątym i szóstym tygodniu karmić należy mlekiem rozcieńczonem wodą pół na pół. Od siódmego tygodnia do skończenia trzech miesięcy należy brać dwa kubki mleka na kubek wody. Poczynając od 6—7 miesiąca można karmić mlekiem nierozcieńczonem. (Dok. nast.)

Rozmaitości.

Rozszarpana przez lwy. Ofiarą lekkomyślności padła w mieście francuskim Rouen artystka teatralna Lekrosz. Pani ta, żadna wrażeń, uprosiła pogromcę zwierząt Louisa, aby wziął ją z sobą do klatki, w której znajdowały się dwa lwy berberyjskie. Zaledwie jednak stanęła w klatce, oba lwy rzuciły się na nią, przewróciły i wpiły w nią kły, oraz pazury. Pogromca zdołał nareszcie przy pomocy służby, jednego z lwów odpędzić, drugi jednak musiał być zastrzelony, gdyż nie można go było oderwać od ofiary. Omdlałą artystkę przeniesiono do szpitala, gdzie wkrótce potem zmarła wskutek odniesionych ran.

Zapadła wieś. Rozpadlina ziemna, która bez żadnych poprzednich oznak utworzyła się niespodziewanie w Liguryi na ziemi Włoskiej we wiosce Perinaldo, pochłonięta w grudniu w jednej chwili dwa obszary zabudowań, składające się z 30 domostw, w tych jedno- i dwupiętrowych.

Wszystkie znikły bez śladu. Z olbrzymiego młyna widać tylko szczątki żelaznego rusztowania i ułomki drzewa. Reszta materiału budowlanego, jak kamienie, cegły, żelazo, znikła. Dziwnym trafem wypadek nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach, a to z tego powodu, iż na chwilę przedtem, uczuła ludność trzęsienie ziemi i usłyszała huk podziemny, czem ostrzeżona zdołała w ostatniej chwili opuścić

zagrożone budynki i uratować w ten sposób życie. O ocaleniu dobrobytu i majątku nie było już mowy.

Nazaret stacją kolejową. Już od lat kilku zaprowadzono w Ziemi św. ruch pociągów na przestrzeni Jaffa—Jeruzalem. Obecnie wybudowano i oddano do publicznego użytku nową linię kolejową. Linia ta, zwaną koleją nazaretańską, ma 60 kilometrów długości i biegnie z Haify śladem starej drogi karawanowej wzdłuż stoków wzgórz Karmelu do Galilei, dotyka Nazaretu, przechodzi przez Kanę do Saronu, a stąd zbaczając ku północnym wybrzeżom jeziora Genezaret przez Magdale i Kapernaum dosiada Betsaidy.

Łazy. Dnia 1 lutego rano zdarzył się w domu p. Wałowicza na kopcu straszny wypadek. Niejaka Martyganowa, żona ślusarza, wyszła rano z domu, zamykając na klucz troje małych dzieci, a mianowicie sześciolletnią dziewczynkę, trzechletniego chłopca i niemowlę sześciomiesięczne. Dzieci przykładając węgla do pieca, nie spostrzegły, jak siennik, leżący tuż obok pieca, zajął się od wypadających węgli. Gdy siennik się zajął, uciekły do łóżka, nakrywając się pierzyną. Tak samo nakryły śpiące w kolebce niemowlę. Od siennika zajęła się pościel w łóżku, tak, iż biedne dzieci udusiły się od dymu i ciała ich całe były popalone.

Próbowały się ratować, wybijając szybę wewnętrznego okna i dziewczynka ma rękę pokaleczoną. Ale śmierć je spotkała, tylko niemowlę żyło jeszcze, choć wśród męczarni wkrótce zmarło.

Matka tymczasem odwiedziła męża swego na szybie (dwoje starszych dzieci bawiło w szkole) i zakupywała wiktuały. Gdy do domu wróciła i drzwi otworzyła, izba była tak przepełniona dymem, że nie można było ujrzeć. Zaledwie próg przekroczyła, runęła z okrzykiem na ziemię — i dziś walczy ze śmiercią.

W domu tym mieszka czterech najemników, lecz na nieszczęście nie było nikogo z dorosłych w domu.

Na miejsce wypadku przybyło mnóstwo ciekawych, przybyła także żandarmerya, ażeby aresztować niesumieinną matkę — lecz ręka sprawiedliwości stanęła wobec umierającej.

Wypadek ten jest straszną nanką dla matek, aby nigdy nie pozostawiały dzieci bez dozoru. Zbrodnią jest zamykanie dzieci na klucz, tem większą, jeżeli to dotyczy dzieci nieletnich.

FRASZKI.

W żydowskiej szkole. — Powiedz mi Jankielku, co jest człowiekowi konieczne potrzebne do życia?

— Jedzenie, picie, powietrze i...

— I co więcej? — I handel.

— A powiedz mi Jankielku, naco sowa lata po nocy? —

— Nu, bo się pewnie trudni z kontrabandem.

Co jest piekło? Jest to związek małżeński, w którym są większe wydatki niż dochody, a mniej pracy niż zabawy.

Na małej kolejce. — Co to, znowu stoicie z kolejką? — A, bo proszę pana, koza usiadła na szynach i przez to nie możemy ruszyć.

Dobry wybór. — Czem byś ty chciał być Józju, adwokatem czy doktorem? — Nie ojczu, jabym chciał być Szmullem. — Dlaczego? — Bo kupiłbym zaraz pięć kamienie i miałbyśmy darmo mieszkanie.

ZAGADKA.

Pierwsze przyimek, który kierunek oznacza;

Drugiego w zimie tylko szacunek otacza, Całość wstęp daje gościowi wszelkiemu. I to, co posiada, zachwala każdemu.

Rozwiązanie zagadki

z nru 19. „Niewiasty“

Nie—ła—ska.